Rok XXIII. We Lwowie, dnia 12. maja 1916. Nr. 19.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K. półroczna . 7·— „ kwartalna . 3·50 „

Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Tajemnice treścią religii katolickiej.

Konieczność walki z nowoczesnymi wrogami, którzy, choć najrozmaitszemi drogami, ale ostatecznie ku temu samemu dążąc celowi, napaści swe kierowali prawie wyłącznie przeciwko samemu faktowi Objawienia Bożego, skupiła główne siły teologii katolickiej w zbiorowej pracy nad wzniesieniem naukowo-historycznych podstaw prawd objawionych. Stworzono w ten sposób wspaniały gmach teologii pozytywnej, który zdawał się jakoby na drugi plan usuwać spekulatywny dorobek pokoleń minionych. Ale jakkolwiek bez wątpienia prace historyczne Kościołowi jako społeczności i nauce jako takiej nieocenione wyświadczyły przysługi, to przecież zajęcie się niemi wyłączne i zagrzebanie się w ciasnych nieraz rozmiarami kwestyach historyczno-krytycznych, dotyczących źródeł Objawienia, nie pozwalało wielu umysłom zachwycać się pięknością tegoż Objawienia i pozbawiało je tej rozkoszy, którą daje spekulatywne badanie tajemnic chrześcijańskich.

Do niewielkiej stosunkowo liczby teologów, którzy w połowie XIX. w. właśnie na niwie spekulatywnej teologii imię swoje wsławili, zaliczyć należy bezsprzecznie Dra Scheebena, zmarłego w r. 1888 profesora seminaryum w Kolonii. W dziele: „Mysterien des Christentums“ obrał sobie za cel podnieść i wykazać nadprzyrodzony charakter tajemnic chrześcijańskich i w spekulatywnem opracowaniu przedstawić ich piękność, bogactwo, harmonię. Przyświecała mu w całej tej pracy wzniosła idea, którą sobie wyrobił o tajemnicy chrześcijańskiej wogóle.

Akcentowanie pierwiastku nadprzyrodzonego w prawdach objawionych i dzisiaj wobec prądów naturalistycznych jest bardzo aktualne. Nie mniej jak za czasów św. Pawła, są one w oczach jednych niedorzecznością, a dla drugich zgorszeniem. Tylko wybrani przyznają im wartość nieocenioną.

I.

„Tajemnicą“ zwykle nazywamy to, co przed okiem duszy jest zakryte, czego nie widzimy i czego widzieć, poznać, zrozumieć nie możemy. W takiem ogólnem pojęciu tajemnic daleko szukać nie potrzeba. Jedne znikają, jak cienie nocy przed jasnością słońca, by zrobić miejsce innym, których istnienia nawet nie przeczuwaliśmy. Wszystko, na co padnie światło poznania, przestaje być tem samem tajemnicą. Lecz ponieważ poznanie nawet rzeczy naturalnych jest w większej części ułamkowe, niedoskonałe, uchylenie zupełne tajemniczych osłon nawet w rzeczach tego świata jest niemożliwe. O istocie rzeczy wiemy tylko tyle, ile nam ona przez swe zewnętrzne zjawiska objawić raczy. Im głębiej się umysł w jej badaniu zapuszcza, tem krok jego staje się niepewniejszym, a obraz jej bardziej zamglonym, raczej cieniem przedmiotu, aniżeli jego obrazem, aż w końcu rozum napotka na granice swego poznania. A ponieważ każdy umysł stworzony jest ograniczony, więc każdy natrafić musi na świat tajemnic. Jeden jest tylko rozum, który nie zna granic, dla którego niema tajemnic, a to jest rozum Boży.

Lecz tajemnicą nazywamy też często to, co nam zostało wyjawione. Jasna rzecz, że z chwilą wyjawienia taka prawda przestaje być właściwą tajemnicą, lecz nazywamy ją tak dlatego, że przedtem była dla nas zakryta, a i teraz jeszcze jest przed oczyma drugich. Jest to więc sekret, który jeden drugiemu powierza. Wartość jego jest tem większa, im mniejszą była nadzieja poznania go przez własne dociekanie. I o takie tajemnice nie trudno nawet w codziennych naszych z ludźmi stosunkach.

Otóż kiedy jest mowa o tajemnicach wiary, trzeba nam owe pojęcia przenieść na nasze stosunki z Bogiem. Wszystko, co zakryte przed wzrokiem ludzkim, odkryte jest przed oczyma Boga, niezmierzony więc jest skarb sekretów Bożych, które człowiekowi powierzyć może. Nie wszystkie jednak na równym stoją poziomie. Jeżeli mi Bóg objawi myśl ukrytą w sercu przyjaciela, objawi

mi coś, co było dla mnie tajemnicą, ale i przyjaciel mógł był sam to uczynić. Poznanie tej tajemnicy mogło się było dokonać i bez wkroczenia Bożego. Może mi Bóg objawić jedną z tajemnic przyrody, która dzisiaj jest zakryta przed oczyma wszystkich badaczy, lecz odkryć ją może także nauka w dalszym swym postępie. Taka prawda nie jest właściwie tajemnicą. Tajemnicę w znaczeniu ścisłem mamy dopiero wtedy, kiedy Bóg powierza nam jakąś prawdę, którejby rozum stworzony nigdy nie odkrył i odkryć nie mógł, ale wiadomość o niej otrzymuje człowiek jedynie z Objawienia Bożego, a przyswaja ją sobie jedynie przez wiarę słowu Bożemu.

W takim razie rozum ludzki przekracza granice świata przyrodzonego i wstępuje w świat nadprzyrodzony, w świat prawdziwie Bożych tajemnic. Ale i tutaj jeszcze nie wszystkie tajemnice są równe. Czasem udziela nam Bóg wiadomości o pewnej rzeczy, której faktyczne istnienie było dla nas tajemnicą, ale raz objawiona nie przedstawia nam żadnych trudności w zrozumieniu swej treści (n. p. nieomylność Kościoła). Czasem znowu treść jakiejś prawdy była nam nieznana, chociaż istnienie jej rozum udowodnić potrafił. Wiedzieliśmy, że tak być musi, ale nie wiedzieliśmy, w j a k i s p o s ó b to być może. Z rozumu wiemy, że Bóg istnieje, ale tylko z Objawienia, że istnieje w trzech Osobach.

Świat nadprzyrodzony wypełniają tajemnice, które co do swego istnienia i co do swojej treści dla rozumu są niedostępne i takie właśnie tworzą jądro wiary katolickiej.

Cechuje je podwójne znamię:

1-o że możliwość stwierdzenia ich rzeczywistego istnienia leży poza obrębem czysto ludzkiego poznania w dziedzinie wiary;

2-o że pojęcia rozumu ludzkiego o nich nie są właściwe, lecz tylko analogiczne.

Rozum ludzki, zależny w tworzeniu pojęć od zmysłów i wyobrażeń, już na niepokonalne napotyka trudności w poznawaniu rzeczy czysto duchowych, bo świat duchów nie da się wtłoczyć w ramy obrazów, które sobie rozum pozbierał w świecie materyalnym. Ale świat Boży jeszcze nieskończenie wyżej się wznosi i podobieństwo, które wycisnął na dziełach swoich, jeszcze bardziej jest zamglone, niedokładne, nieuchwytne. Świat Boży dla nas, to jakoby świat kolorów dla tego, który nigdy nie widział, albo świat dźwięków dla tego, który nigdy nie słyszał. Tam wszystko całkiem jest niepodobne do tego, co nas otacza i niema tam nic, cobyśmy sobie mogli wyobrazić na kształt ziemskich warunków. Dopiero, gdy wszelką niedoskonałość wyrzucimy, gdy nawet w tem, co doskonałe, wszelkie granice usuniemy, a potem to, co różnorodne, rozstrzelone, w jedno połączymy, wtedy dopiero gdzieś w nieskończenie dalekiej perspektywie pojęcie ludzkiego umysłu zdolne nam jest wyrazić coś, co się znajduje w świecie Bożych tajemnic. Będzie to wprawdzie tylko odrobina całej prawdy, ale prawdą będzie, bo aczkolwiek porządek nadprzyrodzony tak wysoko wzniesiony jest ponad przyrodzony, istnieje przecież wewnętrzna analogia, pokrewieństwo między nimi; drugi cały swój byt czerpie z pierwszego i stąd ślady tegoż, aczkolwiek bardzo niedokładne, zawsze są śladami prawdziwymi, są prawdą, nie kłamstwem.

Stąd zrozumiałem jest, że kiedy Bóg chce objawić coś ze świata swojego Boskiego ludziom, musi do tego użyć pojęć ludzkich, a ponieważ w pojęcia ludzkie nie dadzą się całkowicie ująć Boże tajemnice, stąd prawdy objawione z natury rzeczy muszą być ciemne, niepojęte i nawet po Objawieniu pozostać tajemnicami.

Lecz z tego nie wynika, by ta ciemność miała być kamieniem obrazy, jest ona przeciwnie największą zaletą religii katolickiej i stanowi szczególniejszy jej urok. Mizerny zaiste byłby taki Bóg, któryby nie posiadał więcej nad to, coby się w ciasnych granicach ludzkiego poznania dało pomieścić. A prawda, którą umysł w lot pochwyci, bez trudności zrozumie, nie zdolna jest go zachwycić, urokiem swym oczarować. Potrafi to tylko ta prawda, która nowością nieznanych światów go porywa, szerokością swych widokręgów i ogromem swych rozmiarów do miejsca przykuwa, a przytem bogactwem i głębokością swej treści uszczęśliwia. Właśnie to, co wzniosłe, nadludzkie, niepojęte, pociąga serce ludzkie szczególnym urokiem. W poznaniu takiej prawdy mieści się najczystsza rozkosz, największe szczęście serca ludzkiego. Tego dreszczu rozkoszy nie wywoła nigdy prawda, której przedmiot przyziemny całkowicie może być przez rozum zgłębiony. Dlatego jest to niezrozumieniem głosu własnego serca i tłumieniem gwałtownem jego pragnień, jeżeli ludzie, zaślepieni zapewne pychą, tajemnic niby upiorów jakich się lękają i do walki z niemi niby z duchami ciemności wzywają.

Lecz nie należy z tego wnioskować, jakoby właśnie ciemność i niepojętość stanowiły rzeczywistą wartość prawd objawionych. Bo dusza nasza jest do światła stworzona, jako wyszła z łona światłości, tak też do tej światłości zdąża, wyrywa się, a od ciemności ucieka.

(Dok. nast.). *O. K. S. C. R.*

W sprawie projektowanego regulaminu.[1]

Przew. X. Dziekan M. Sidor (z Szerzyn) przesłał nam łaskawie następujący wyciąg ze s t a t u t ó w d y e c e z y a l n y c h p r z e m y s k i c h z r. 1903. — *Caput VIII. (Titulus VI.)*: „De Mutua parochi et cooperatoris relatione".

W §. 452 powiedziano:

„Jura stolae secundum dispositionem ss. Canonum pertinent ad parochum, cum hac tamen restrictione, quod: 1) Si parochus consentiente Ordinariatu cooperatori victum non praebeat, eidem *quartam partem* iurium stolae (brutto) dare teneatur. *Dimidia* pars iurium stolae tribuenda est in hoc casu, si plures sunt in parochia cooperatores.

2) Si cooperator occasione funeris vel nuptiarum missam celebret, stipendium secundum taxam synodalem sit ipsi tribuendum.

3) Si petentibus parochianis praeter parochum cooperator funeri, vel copulationi assistet, tota pecuniae summa, quam ob hanc rem ipsi offerunt, cooperatori sit tribuenda.

[1]) Por. N-ry 10 i 13 „Gaz. Kość." z r. b.

4) Si cooperator *vicem* parochi infirmi vel absentis in omnibus implet, praeter victum certa iurium stolae pars non sit ipsi deneganda. Caveat quoque parochus, ne oblationes fidelium ex antiqua consuetudine cooperatori destinatas sibi adsciscat, ut est v. g. „petyta" vel „kolenda".

§. 453. In omnibus parochiis, ubi cooperator est constitutus, *tenetur* parochus praebere cooperatori victum integrum *sine remuneratione*. Inter administratorem vero et cooperatorem conventio hac in re fieri debet, ut uterque communem mensam habeat. Idem valet quoque de cooperatoribus expositis.

Victus sit statui sacerdotali conveniens et sanitati prospiciens, nec parcus, nec nimis lautus; praeterea parochi servent in tempore prandii et coenae rectum ordinem, servitium vero ad mensam praestent semper famuli, nunquam ancillae; vicissim cooperatores meridie et vespere ad mensam communem *statuto tempore* compareant et ultra aequitatem non sint exigentes. Si putaverint se habere sufficientes rationes a mensa parochi recedendi, pandant id Ordinario et acquiescant ipsius sententiae. Absque consensu Ordinarii non potest parochus cooperatori victum denegare".

Jak widzimy, są to przepisy gruntownie obmyślane, które niewątpliwie dużo przyniosły pożytku i mogą być wciągnięte w każdy regulamin, normujący stosunki wzajemne proboszczów i wikarych. Nie można było i nie było potrzeby mówić w samych statutach dyecezyalnych o owych licznych i różnych szczegółach, które domagają się uwzględnienia w przepisach dokładniejszych, dotyczących podziału pracy parafialnej, poborów stuły i t. d., a o których jest mowa w regulaminach, wydawanych przez Ordynaryaty, jak np. k i e l e c k i z r. 1911 [1]). Czytamy tam między innemi wskazówki następujące: „Wikaryusz dany proboszczowi do p o m o c y, nie do zastępstwa. Stąd proboszcz ma d z i e l i ć s i ę z nim pracą parafialną, w słuchaniu spowiedzi, rozdawaniu Komunii św., jeżdżeniu do chorych, błogosławieństwie małżeństw, udzielaniu chrztu św., w nauczaniu ludu, katechizowaniu dzieci". — „Do proboszcza należy u m e b l o w a n i e i n w e n t a r z o w e mieszkania wikaryusza. Meble wikaryuszowskie mają być bez zbytku, skromne: łóżko żelazne, 6 krzeseł i kanapa — wiedeńskie, 2 stoły, szafa na rzeczy, półka na książki i szafka nocna. Naprawa mebli zdezolowanych wskutek starości należy do proboszcza. Staraniem proboszcza ma być odświeżanie i poprawianie w miarę rzeczywistej potrzeby mieszkania wikaryusza".

Co się tyczy pierwszej z tych wskazówek, rozumie się samo przez się, że niema być stosowaną w sposób pedantycznie-rygorystyczny, że nikt nie będzie żądał od proboszcza, żeby zawsze co drugie dziecko sam ochrzcił, żeby zaopatrywanie chorych odbywało się zawsze koniecznie „per turnum"; często bowiem może się zdarzyć, że proboszcz z powodu słabości lub pilnych spraw kancelaryjnych musi wysłać wikarego do chorych, chociaż na niego właśnie wypada kolej. Żaden też wikary nie weźmie tego za złe proboszczowi, jeżeli widzi, że on nie wyręcza się nim bez słusznej przyczyny. Gdyby jednak gdzieś znalazł się proboszcz, któryby stale kazał się zastępować wikarym we wszystkich czynnościach uciążliwszych, nie mogłoby to być obojętnem dla Władzy, czuwającej nad tem, co dzieje się po parafiach. Jeżeli wikary ma zawiele pracy, wtedy nie staje mu czasu na dalsze kształcenie się, na staranne przygotowywanie kazań, na czytanie dobrych książek (niejeden z księży parafialnych mówi, że nawet na przeczytanie „Gazety Kośc." niema często czasu!), a nawet gorycz i zniechęcenie może zatruć niejednemu serce. Trzeba też uwzględnić i takie wypadki, o jakich pisze X. Prałat C h o t k o w s k i w swoich wybornych artykułach „O naszem kaznodziejstwie" („Gaz. Kośc." z r. 1915, str. 547): „Zresztą i do improwizacyi nie brakło mi okazyi, bo byłem wikaryuszem u proboszcza, który miał ten miły zwyczaj, że często zasłabł, kiedy był czas iść na ambonę i dawał mi znać przez kościelnego o swojej słabości w ostatniej chwili". Jeżeli wikary dowiaduje się dopiero w sobotę wieczór, że jutro ma powiedzieć naukę, nie może to wpłynąć korzystnie ani na jego usposobienie, ani na postęp moralny parafian, którzy muszą potem słuchać nędznych improwizacyi zamiast Słowa Bożego. Tylko więc nieodzowna konieczność może usprawiedliwić tak późne uwiadomienie wikarego o przypadającem na niego kazaniu. Trzeba dążyć do tego, żeby młodzi księża pisali każde kazanie (o ile to im będzie możliwe), ale tego warunkiem koniecznym jest, żeby im dawano na to przynajmniej parę dni czasu.

Ale czy takie rzeczy muszą być przepisane w regulaminie dla duchowieństwa parafialnego? — Czy o tem nie poucza już teologia pasterska? — Na to odpowiadamy: O bardzo wielu rzeczach, których uczono nas w seminaryum, zapomina się później, zwłaszcza jeżeli nie odświeża się tych wspomnień przez czytanie dzieł i czasopism teologicznych; w niejednym więc wypadku okazują się potrzebnymi przepisy i wskazówki Władzy duchownej, nie zawierające nic takiego, czegoby nie można znaleźć w podręcznikach teologii (nie posiadamy zresztą dotąd niestety w języku p o l s k i m żadnej dobrej Teologii pasterskiej). A nadto jest faktem, że ludzie wyrabiają sobie z czasem, chociaż wyszli z tej samej szkoły, o wielu rzeczach bardzo różne zdania pod wpływem rozmaitych czynników; tak np. może niejeden proboszcz, który nigdy kazań nie pisze, uważać to za rzecz zbyteczną i dlatego nie widzi potrzeby pozostawiania wikaremu kilku dni czasu na przygotowanie nauki niedzielnej; — albo znów może się zdarzyć, że wikary będzie widział całkiem niepotrzebne ograniczenie swojej wolności w żądaniu proboszcza, żeby siedział w konfesyonale w czasie jego Mszy, chociaż nikt nie zgłasza się do spowiedzi (por. art. „Wzajemne pożycie księży na plebanii" w „Gaz. Kośc." z r. 1915, str. 609); jeżeli zaś to będzie wyraźnie przepisane w regulaminie, będzie wiedział, że to należy do jego obowiązków, od których nie może się samowolnie usuwać. Podobnie ma się rzecz z wielu innymi wypadkami, których uwzględnienie w regulaminie byłoby n. zd. pożądane, jak taksy dla poborów stuły, rozdział dochodów, odwiedzanie parafian itd.

Niemałą doniosłość przypisujemy drugiemu z przytoczonych przepisów, obowiązujących w dyecezyi kieleckiej, który poleca proboszczom, żeby zaopatrywali miesz-

[1]) Por. „Gaz. Kość." z tegoż roku str. 80 i 92.

kania wikarych w skromne i co najpotrzebniejsze sprzęty. Jest to niewątpliwie dość znaczny ciężar dla proboszcza, ale za to wielkie dobrodziejstwo dla jego pomocnika, kiedy nie musi kupować własnym kosztem mebli po otrzymaniu pierwszej posady (na co niejeden zaciąga długi) i nie musi przewozić ich, gdy Władza przeniesie go gdzieindziej. A przenosiny wikarych bywają dość częste i następują w wielu wypadkach bez żadnej winy z ich strony i nieraz są konieczne, koszta zaś przewozu mebli wynoszą niekiedy kwoty bardzo znaczne — w stosunku do szczupłych dochodów wikarego. Niedawno np. musiał zapłacić jeden z wikarych w Galicyi wschodniej przy takiej okazyi za furę 160 kor., a przyjechawszy do Lwowa, był zniewolony do zatrzymania się tu przez 5 dni, ponieważ z powodu stanu wojennego nie mógł prędzej uzyskać pozwolenia na dalszą jazdę itd. Tych zaś wydatków nikt mu nie zwróci. Wielkiem utrudnieniem przenosin była w ostatnich czasach i ta okoliczność, że nie można było mebli przewozić koleją w naszych stronach. O ileż mniejsze byłyby wydatki i kłopoty, połączone z przenosinami, gdyby wikary nie potrzebował żadnych mebli przewozić z miejsca na miejsce!

Otóż te i inne podobne racye przemawiają m. zd. za potrzebą przepisów, uwzględniających w równej mierze — o ile to jest możliwe — interesy XX. proboszczów i wikaryuszów. *X. P.*

Pogrzeby z przeszkodami.

Miasta nasze, zwłaszcza większe, są coraz częściej świadkami dziwnych obrzędów pogrzebowych, o jakich ani rytuał rzymski, ani piotrkowski nie wie, choć one są przecież dla nas obowiązującymi.

Kiedy umrze jaka „wielkość" w pojęciu światowem, trzeba ją uczcić szeregiem przemów świeckich. A ponieważ trudno wygłaszać je nad grobem, jedną po drugiej, po skończeniu obrzędów liturgicznych, z obawy, aby większość zebranych, znudzona i wyczerpana, nie rozeszła się przed końcem do domów, więc wplata się je w porządek właściwych obrzędów kościelnych, bez pytania o pozwolenie duchowieństwa, biorącego udział w pogrzebie.

I tak już przy wyprowadzaniu zwłok z domu czy z kościoła przerywa się pochód pogrzebowy i zatrzymuje się go na ulicy dla wygłoszenia świeckiej (oczywiście pochwalnej) mowy pogrzebowej. Potem pozwala się klerowi podjąć na nowo swe czynności, ale czasami, kiedy pochód przechodzi około gmachu, gdzie zmarły pracował, znowu się go zatrzymuje dla wygłoszenia drugiej mowy (oczywiście panegiryku).

Jeżeli nawet droga nie prowadzi tamtędy, to się jej nakłada i okrąża się dalsze ulice lub rynek miasta, aby dodać blasku całemu pochodowi i znaleźć po drodze miejsce dla zatrzymania się i wygłoszenia mowy świeckiej.

Na cmentarzu nie czeka się, aż kapłan celebrujący zaintonuje i odśpiewa Salve Regina, lecz następuje znów mowa świecka, jedna albo i więcej, oczywiście wysławiająca zasługi zmarłego, zazwyczaj przesadnie, bo o przesadę tu nie trudno.

Jaki to wszystko ma cel, a przynajmniej skutek?

Oto podobnie, jak tą masą wieńców pogrzebowych, pragnie się i tą powodzią mów świeckich (mniej lub więcej samowiednie) zatrzeć to groźne *Memento mori*, które zwłaszcza bije od trumien „wielkości" tego świata. Pragnie się osłabić tę wymowną lekcyę o znikomości rzeczy ziemskich, jaką daje każdemu widok trumny, zwłaszcza kryjących szczątki ludzi „wielkich". Usiłuje się (mniej lub więcej świadomie) jakby zadać kłam temu, co wyrażają wszystkie pieśni i modlitwy kościelne na nabożeństwie żałobnem i pogrzebie chrześcijańskim o potrzebie nieskończonego miłosierdzia Bożego dla duszy zmarłego ze względu na jego winy i ułomności. Bo w mowach pogrzebowych świeckich prawi się przeważnie tylko o wielkości tego zmarłego, o jego ogromnych zasługach, o jego niezmiernych zdolnościach, o niewygasłej sławie i pamięci, jaką po sobie zostawia i o trudności, a nawet niemożliwości (?) zastąpienia go kim innym!

I czyż to nie jest zazwyczaj upajaniem siebie i drugich szumnymi frazesami a zasłanianiem sobie i drugim tego zbawiennego wpływu, jaki może i powinien wyryć w duszy uczestników pogrzebu widok śmierci i udział w pogrzebie?

Świeckim ludziom w podobnych wypadkach niema się co wielce dziwić, bo to są nieraz ludzie słabej wiary, ale co naprawdę dziwne, że my kapłani na to pozwalamy, to tolerujemy, to sobie pozwalamy narzucać dla „miłego spokoju", dla uniknienia kwasów i zatargów z świeckimi!

Należałoby koniecznie tę sprawę uregulować i dopilnować, aby wszyscy kapłani trzymali się jednej normy. Co po skończeniu modlitw naszych pogrzebowych na cmentarzu dziać się będzie, ile może posypać się i jakich mów, tego my oczywiście, zwłaszcza w większych miastach, nie przewidzimy, ani za to odpowiedzialności brać nie możemy. Ale żeby nam świeccy mowcy przerywali nasze obrzędy kościelne pogrzebowe, żeby nam nakazywali stojąco, nieraz na słocie i w błocie, słuchać owych przemów, nieraz wcale banalnych i bezreligijnych, na tośmy swego *placet* dawać nie powinni, bo to nam ubliża, to obrzędy religijne poniża, to nas spycha do roli wynajętych pachołków pogrzebowych, którzy mają to czynić, co im przedsiębiorca rozkaże!

Możeby P. T. Bracia kapłani zechcieli się wypowiedzieć w tej materyi i przyczynić się w ten sposób do unormowania sprawy, która nie jest bagatelną, a której załatwienie m. zd. nie będzie bardzo trudne. *X. M. J.*

Na marginesie starej książki.

Dnia 11-go kwietnia b. r. jako z końcem zimowego półrocza roku akad. 1915/16 zakończyłem i zamknąłem książkę, która na swej pierwszej stronie nosi kaligraficzny napis: „Matricula candidatorum, qui pro consequenda laurea Theologiae Doctoris post introductam ab Augustissimo Romanorum Imperatore Josepho Secundo die 16 Novembris Anno Dni 1784 Leopolitanam Universitatem, praescriptis quattuor Rigorosis Examinibus se subiecerunt in facul. Theologica inchoata".

Z górą 131 lat służyła ta książka naszemu wydziałowi teologicznemu: zawiera wprawdzie tylko zbiór starych protokołów egzaminacyjnych, ale z jej kart możemy wyczytać rozwój i przemiany naszego wydziału, spotykamy na jej kartach między egzaminatorami i egzaminowanymi nazwiska ciekawe, nieraz znane i sławne, a często drogie i czcigodne; należy jej się zatem parę słów wspomnienia, zanim spocznie w archiwum naszej Alma Mater.

Trzy epoki obejmuje nasza książka: pierwsza to epoka Uniwersytetu józefińskiego od 1784—1805; drugi okres, to czasy t. z. liceum (r. 1805—17), na którem można było jednak (od r. 1806 — sierpień) uzyskać stopnie doktorów na wydziale filozoficznym i teologicznym; trzeci okres (od r. 1817) to uniwersytet cesarza Franciszka I.

W pierwszym okresie (1784—1805) uzyskuje 28 kandydatów stopień bakałarzy, ewent. doktorów teologii, a kilku rozpoczyna egzamina, lecz ich nie kończy. Dla uzyskania stopnia bakałarza (baccalaureatus) musiał kandydat zdawać 4 rygoroza: ex theologia morali et pastorali, ex utraque parte dogmaticae ac polemica, ex hermeneutica V. et N. Testamenti cum patrologia et historia litteraturae theologicae i ex historia ecclesiastica et iure canonico. Aby zaś uzyskać „lauream" (doktorat), musiał kandydat nadto przedłożyć gronu profesorów „50 positiones selectas ex universa Theologia", bronić tych tez na publicznej dysputacyi, — tudzież napisać dysertacyę doktorską.

Wyjątkowo uwalniano wybitnych kandydatów od przedłożenia tez i dysputy. Kilkakrotnie czytamy też, że kandydat nie płacił przepisanej taksy „propter paupertatem", lub że jej na razie nie złożył, ale ma ją obowiązek później uiścić, „si ad honestum beneficium Regium fuerit promotus". Egzaminandów aprobowano „per acclamationem," albo jednogłośnie, lub też większością głosów: reprobowanych w tym czasie nie znalazłem w protokole.

Od początku po rok 1789 wpisuje wszystkie egzamina ścisłe jako przewodniczący (facultatis theologicae decanus ac director studiorum), profesor historyi kościelnej, X. Jan Chrzc. Finsinger. Był to (jak wspomina prof. Finkel w swej historyi lwowskiego uniwersytetu) typowy przedstawiciel ówczesnego kierunku racyonalizmu i biurokracyi ówczesnej, gorliwy wyznawca zasad Józefa II., prawa ręka pierwszego rektora uniwersytetu X. biskupa Wacława Betańskiego i jeden z najwięcej wpływowych ludzi na ówczesnym uniwersytecie. Znane były jego ciągłe zatargi z ówczesnym arcybiskupem lwowskim X. Ferdynandem Kickim o stosunek wydziału teologicznego do Ordynaryatu.

W następnych latach podpisują protokoły egzaminów dziekani, czasem senior lub „reprezentant" wydziału: obok podpisu dziekana figuruje nieraz jeden z profesorów wydziału jako „actuarius". Dziekanami byli w tych latach: Angełłowicz (późniejszy metropolita lwowski obrz. grec.), Skorodyński (później biskup przemyski), Jan Potoczki (nie Potocki, Ormianin siedmiogrodzki, później łaciński biskup przemyski), Harasiewicz (ruski historyk i polityk), Bazylianie Radkiewicz i Modest Hryniewiecki i Michał Lewicki (późniejszy metropolita lwowski obrz. gr. i kardynał; — z wyjątkiem Potoczkiego wszyscy ob. greckiego).

Nazwisk egzaminatorów nie wymieniają najwcześniejsze protokoły; a szkoda, bo byli między nimi ludzie niepospolici, choć nieraz (jak np. osławiony exkapucyn Tessler) bardzo dziwnego nabożeństwa. Dopiero od roku 1786 spotykamy nazwiska egzaminatorów, profesorów, suplentów lub doktorów.

Pierwszym, który uzyskał na uniwersytecie lwowskim doktorat teologii, był (nie znany bliżej) P. Juvenalis Torbat. Wszystkie rygoroza zdał w ciągu 4 miesięcy (maj-sierpień 1785) i uzyskał stopień bakałarza, a w maju następnego roku doktorat. Między egzaminandami spotykamy nazwiska dawno zapomniane, ale nie brak i głośnych, jak Potoczki, Harasiewicz, Hryniewiecki, Ławrowski, Michał Lewicki, Franciszek Zachariasiewicz (Ormianin, później biskup łaciński w Tarnowie i Przemyślu). Ciekawym objawem jest, że do egzaminów zgłaszają się nieraz kandydaci, którzy są już jako suplenci lub lektorowie członkami grona nauczycielskiego wydziału (np. Hryniewiecki, Radkiewicz), lub zajmują wysokie stanowiska w duchowieństwie (np. X. Ignacy Juchnowski, rektor seminaryum duchownego ob. łac.).

Drugi okres, czyli czasy liceum, trwał niedługo (od roku 1805—17-go). Na naszym wydziale odbyło się w tym czasie zaledwie 5 rygorozów. Dyrektorem kursów był zrazu arcybiskup lwowski ormiański Jan Jakób Szymonowicz, a później X. Andrzej Zeisl, dziekan kapituły metropolitalnej ob. łac. i radca gubernialny. Funkcye dziekanów spełniają t. z. seniorowie wydziałów (znani z poprzedniego okresu Bazylianie Radkiewicz, a później Hryniewiecki).

Z dniem 4. listopada 1917 powstaje nowy uniwersytet im. ces. Franciszka I-go, składający się z trzech wydziałów: teologicznego, prawniczego i filozoficznego. Przewodnictwo przy egzaminach ścisłych pozostaje do r. 1848 w ręku dyrektorów studyów. Na wydziale teologicznym są dyrektorami studyów kanonicy kapituły łacińskiej Zeisl (do 1829), Zachariasiewicz (do 1837), Goydan (do 45); Manastyrski; prowizorycznie zastępuje w r. 1830 dyrektora studyów ówczesny rektor uniwersytetu X. Benedykt Lewicki. Między ówczesnymi dziekanami urzęduje najdłużej profesor historyi kościelnej X. Onufry Krynicki, który był 42 lat profesorem naszego wydziału, 16 razy dziekanem tego wydziału, a 3 razy rektorem uniwersytetu!

Z kandydatów, którzy w tej epoce uzyskali stopień doktorów teologii, są najbardziej znani: X. Tomasz Polański, późniejszy biskup przemyski ob. gr. i X. Juliusz Zagurski (później piszą Zagórski), długoletni profesor teologii pastoralnej na lwowskim uniwersytecie.

Dekret nadworny z dnia 21-go lutego 1843 poleca wszystkim egzaminatorom, by wpisywali ocenę egzaminów osobno i własnoręcznie i wprowadza cztery stopnie oceny: valde bene, bene, sufficienter i insufficienter.

Rok 1848-my przynosi wielkie i zasadnicze zmiany w ustroju uniwersytetów: między innemi usuwa zabytek józefińskiej biurokracyi, t. z. dyrektorów studyów i oddaje kierownictwo uniwersytetu senatowi akademickiemu, a sprawy wydziałów oddaje w ręce grona profesorów pod przewodnictwem dziekana. Od tego roku przewodniczą dziekani (lub w ich zastępstwie prodziekani) przy rygorozach. Od roku 1851 zasiadają w gronie egzaminatorów

delegaci ordynaryatów (jeden lub dwóch) pierwotnie tylko tej dyecezyi, do której należy egzaminand, a od 1866 delegaci obydwóch ordynaryatów lwowskich przy każdem rygorozum.

Do roku 1903 musiał każdy egzaminand dla uzyskania stopnia doktora teologii zdać cztery egzamina ściśle (z dogmatyki, moralnej i pastoralnej, studyum biblijnego, tudzież z historyi kościelnej i prawa kanonicznego); nie było zaś przepisanej naukowej dysertacyi.

Pierwszym, który zdawał rygoroza (wszystkie jednogłośnie: valde bene) w tej epoce, był młodziutki dyakon z archidyecezyi lwowskiej Łukasz Solecki (4/XI 1850), później profesor i w roku 1864/65 dziekan naszej Alma Mater, kanonik lwowski i rektor seminaryum duchownego, a w końcu niezapomnianej pamięci biskup przemyski. W latach od 1860—80 zdają rygoroza prawie wyłącznie kandydaci na profesorów teologii, czasem już jako zastępcy profesorów (księża Sarnicki, Kostek, Filarski, Rudolf Lewicki, Paliwoda i Kloss); — z po za dyecezyi lwowskiej z głośniejszych śp. X. Julian Bukowski. Ostatnim doktorem naszego wydziału z tej epoki (rok 1888) jest późniejszy profesor X. Alojzy Jougan.

Wogóle w ostatnich dziesiątkach XIX. wieku spada liczba egzaminów ścisłych na naszym wydziale niesłychanie, a przez pełnych 20 lat (1888—1908) nie było na nim ani jednego rygorozum, ani jednej promocyi, tylko dwie nostryfikacye rzymskich doktoratów teologii (X. Leona Wałęgi i X. Macieja Sieniatyckiego).

Rozporządzenie ministeryalne z d. 8. kwietnia 1903 wprowadza nowe przepisy do uzyskania doktoratu teologii. Zatrzymuje cztery rygoroza, dotychczas istniejące, ale zamiast jednego z nich musi kandydat przedłożyć drukowaną lub pisaną dysertacyę naukową: dopiero na podstawie tej pracy może być dopuszczony do trzech ustnych rygorozów.

W tym ostatnim okresie ożywił się też nieco ruch naukowy na naszym wydziale i wzrosła liczba egzaminów ścisłych. W ciągu 9 lat (od 1907—1916, kwiecień) przedłożono gronu profesorów 17 prac doktorskich (z tych 16 przyjętych), odbyło się 30 rygorozów i 10 promocyi. Stopień doktora teologii uzyskali w tym czasie księża: Turkowski, Czyżewicki, Ignacy Grabowski, Pasek, Szymanowski, Bielawski, Szmyd, Stanisław Żukowski, Paluch (iunior) i Marcinkiewicz (5 z archidyecezyi lwowskiej ob. łac., 3 z dyec. przemyskiej ob. łac., jeden z włocławskiej, a jeden ze Zgrom. XX. Misyonarzy), zaś jeden kandydat (X. Franciszek Lisowski) nostryfikował swój rzymski doktorat teologii.

Kilku kandydatów znajduje się obecnie w stadyum egzaminów: ci przejdą ze „starej książki“ do nowej. Dałby to Bóg, by ta „nowa książka“, rozpoczęta w ciężkich warunkach obecnej doby, zapełniła się rychło, a przedewszystkiem by zawierała imiona, jeżeli nie wielkich i sławnych, to w każdym razie gorliwych i użytecznych pracowników tak na polu nauki teologicznej, jak i wszelkiej zbożnej pracy kapłańskiej i obywatelskiej!

X. Adam Gerstmann.

Z nowszego piśmiennictwa moralnego.

Źródła restytucyi.

(Dokończenie).

Dla zrozumienia dalszych uwag trzeba pamiętać, że niektóre kontrakty przenoszą prawo własności (np. sprzedaż, mutuum), ale nabywający własność zobowiązuje się do pewnych w zamian świadczeń, którym musi zadośćuczynić — rzecz zapłacić, dług oddać czyli w szerszem znaczeniu restytuować, choćby mu nawet rzecz bez najmniejszej jego winy zginęła: res enim perit domino (św. Alfons l. 3 n. 754). Inne zaś umowy dają jedynie prawo używania jakiejś rzeczy (np. commodatum) lub jej posiadania (depositum). Na mocy takich umów należy w swoim czasie rzecz oddać (restytucya w szerszem znaczeniu), a gdyby zginęła, kontrakt zaś był dla posiadającego ją raczej ciężarem niż korzyścią, należałoby ją zwrócić w ekwiwalencie tylko wtedy, jeśli to stało się z grzesznego niedbalstwa lub innej winy posiadacza. Na to zgadzają się prawie wszyscy. Jeśli zaś umowa jest korzystna tylko dla przyjmującego rzecz (commodatum), sądzą jedni, że domyślna umowa zobowiązuje do restytucyi (szerszej) nawet wtedy, gdyby rzecz zginęła bez jego winy teologicznej. Inni zaś twierdzą, że można wprawdzie takiej treści umowę zawrzeć, ale, o ile wyraźnie o tego rodzaju zobowiązaniu nie było mowy, obowiązek restytucyi tylko wtedy zachodzi, jeśli rzecz zginęła z winy teologicznej posiadacza (de Lugo, de iustitia et iure VIII. n. 97 nn. św. Alfons, l. 3. n. 554).

Źródłem tej restytucyi można nazwać kontrakt, o ile uważa się ją za spełnienie przyjętego zobowiązania, ale można też za nie uważać iniustam damnificationem, bo zaniedbanie należnej na podstawie umowy opieki nad rzeczą stało się powodem szkody niesprawiedliwej dla właściciela.

Zapytajmy teraz, co chce powiedzieć O. Hohenlohe, gdy mówi, że kontrakt jest źródłem restytucyi? Co on rozumie właściwie przez restytucyę? Ciekawa rzecz, autor o restytucyi pisze całe dzieło, a nigdzie nie daje jej określenia. Jeśli restytucyą nazywa danie tego, co się drugiemu należy ex iustitia commutativa, mógłby słusznie kontrakt uważać za jej źródło, ale też w gruncie rzeczy nie różniłby się niczem od nowszych teologów, chyba mniej ścisłem wyrażaniem się. Jeśli restytucyę bierze ściśle i rozumie przez nią naprawienie szkody niesprawiedliwie wyrządzonej, wtedy „kontraktu“ nie może nazwać jej źródłem, co najwyżej mógłby za nie uważać p e w i e n kontrakt, o którym mianowicie mówiliśmy na końcu, a i wtedy byłaby to restytucya w ścisłem znaczeniu jedynie w tym razie, gdybyśmy uważali damnificationem za jej właściwe źródło. Autor jednak jasno nie mówi; ustawicznie się pląta, a powodem tego jest nieuwzględnienie najważniejszej dla całej sprawy okoliczności: że św. Tomasz i dawni teolodzy biorą wogóle restytucyę szerzej niż nowsi. Wskutek tego widzi on sprzeczność u dzisiejszych autorów tam, gdzie jej niema, nie może ich zrozumieć ani należycie wyjaśnić, a źródła różnicy między ich nauką a dawniejszą szuka w zupełnie niewłaściwem miejscu. Tak np. twierdzi (str. 197), że Noldin raz przyj-

muje zmuszony umowę za źródło restytucyi, drugi raz znowu ją odrzuca. Mianowicie Noldin II n. 440 uczy, że posiadacz cudzej rzeczy w dobrej wierze, jeżeli ją sprzeda, obowiązany jest zwrócić otrzymaną cenę nabywcy, jeśli właściciel znalazł i zabrał ją sobie, albo też nabywca, poznawszy stan rzeczywisty, sam ją oddał właścicielowi, „quia in contractu venditionis ad hoc se obligavit" (por. II. n. 592) Hohenlohe widzi w tem przyznanie, że Noldin zmuszony jest uznać umowę za źródło restytucyi. Jednakże przedwczesna to radość: przyznaje wprawdzie Noldin, że sprzedawca ma oddać pieniądze na mocy umowy, zatem umowę uważa za źródło restytucyi, ale wziętej szerzej; niema tu zaś mowy o restytucyi w ścisłem znaczeniu, która polega na naprawieniu niesprawiedliwej szkody, której źródłem według Noldina i innych nowszych teologów nie jest umowa, lecz jedynie possessio rei alienae et damnificatio. Hohenlohe z pewnością nie znajdzie ani u Noldina ani u żadnego nowszego teologa, restytucyę biorącego ściśle, żadnego tekstu, przyznającego, że jej źródłem jest umowa. Dziwi się znów wspomniany autor (str. 197), że mimo powyższego (rzekomego) przyznania, gdzieindziej Noldin przeczy, jakoby umowa mogła być źródłem restytucyi. Mianowicie II. n. 460 twierdzi on, że nie jest uzasadnione zapatrywanie teologów, którzy sądzą, że w umowach, które „cedunt in emolumentum unius ex contrahentibus" zawarte jest domyślne zobowiązanie wynagrodzenia szkody nawet takiej, którąby poniosła rzecz w używanie oddana bez żadnej winy teologicznej korzystającego z niej. Noldin mówi tu nie o kontraktach wogóle, ale jedynie o ściśle określonych (qui cedunt itd.), a jeszcze lepiej je oznacza w dalszej części swego dzieła, zaliczając do nich umowy, dające jedynie bezpłatne u ż y w a n i e rzeczy i o nich wypowiada powyższe zapatrywanie. Zaprzeczenie zaś, że tego rodzaju umowy wspomnianego zobowiązania nie nakładają, nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że nie wynikają z nich inne zobowiązania „restytucyi szerszej", za której źródło uznał umowę. Sprzeczność zatem nie znajduje się u Noldina, ale u Hohenlohego, który, nie uwzględniając znaczenia terminologii szerszej, nie może sobie dać rady ze zrozumieniem autorów współczesnych.

Hohenlohe uważa św. Alfonsa za głównego przeciwnika zapatrywania, że umowa jest źródłem restytucyi (str. 188), a widzi to zapatrywanie wypowiedziane w jego teol. moralnej l. 3 n. 554, gdzie św. Alfons pyta: „an etiam in contractibus requiratur culpa theologica pro obligatione restitutionis?" I odpowiada, że aczkolwiek możnaby zobowiązywać się do wynagrodzenia szkody, jakąby rzecz użyczona poniosła bez winy teologicznej posiadacza, jednak bardzo prawdopodobnem jest, że w rzeczywistości takiego domyślnego zobowiązania w tego rodzaju umowach niema, dlatego też nikt nie jest w sumieniu zobowiązany wynagradzać szkody, jaką rzecz w jego posiadaniu znajdująca się poniosła bez jego winy teologicznej. Św. Alfons nie mówi tu o umowach wogóle, jak zdaje się sądzić Hohenlohe, ale o pewnej ich klasie, mianowicie o tych, które dają jedynie prawo używania rzeczy: cedunt in emolumentum unius, jak to wynika z treści jego wywodów, z późniejszych powołań się na omawiany tekst (por. l. 3 n. 749) i z autorów, których przy tej sposobności wspomina (por. de Lugo, de iustitia et iure VIII. 77. 103, Sotus, de iust. et iure, 4 q. 7 a. 2, Lessius, de iustitia et iure l. 2, c. 7 n. 43). Św. Alfons wcale nie twierdzi, że umowy nie można uważać za źródło restytucyi, oczywiście szerzej wziętej, owszem wyraźnie nazywa ją źródłem restytucyi (l. 3 n. 548), tylko wypowiada zdanie, że we wspomnianego rodzaju umowie niema omawianego domyślnego zobowiązania, ale oczywiście z umowy takiej wynikają obowiązki inne i że dlatego, co do nich, jest ona źródłem „restytucyi". Zaprzeczenia, że umowa jakaś nie może być podstawą jakiegoś konkretnego zobowiązania, nie można brać za równoznaczne z twierdzeniem, że wogóle nigdy umowa nie jest źródłem żadnego. Wszak i św. Tomasz uczy w przytoczonym artykule, że pewna umowa („non pro sua utilitate") nie zobowiązuje do wynagrodzenia szkody, którąby rzecz poniosła bez winy posiadacza; dlaczegoż to jego twierdzenie nie jest równoznaczne z odrzuceniem umowy jako źródła „restytucyi", a podobne zdanie św. Alfonsa ma właśnie takie mieć znaczenie? Tu trzeba jeszcze dodać, że Hohenlohe, który nowszym teologom zarzuca, że nie rozumieją św. Tomasza, sam źle go tłumaczy. Mianowicie św. Tomasz mówi: „si aliquis accipit rem alterius in utilitatem suam absque iniuria, cum voluntate scilitet eius, cuius est res, s i c u t p a t e t i n m u t u i s", wtedy acceptans obowiązany jest do restytucyi jej, chociażby zginęła b e z j e g o w i n y. Hohenlohe zaś, — nie wiedzieć przez jakie salto mortale, przychodzi do przekonania, że to „bez winy" należy rozumieć: „j e ś l i b y z g i n ę ł a z j e g o w i n y l e k k i e j" (str. 178), co nie tylko nie ma najmniejszej podstawy w tekście św. Tomasza, ale jest niedorzecznością. Któż bowiem rozumny będzie twierdził, że ten, kto pożyczył pieniądze, będzie wtedy zobowiązany je zwrócić, jeśli je straci z lekkiej lub ciężkiej swojej winy, natomiast, gdyby mu zginęły bez najmniejszej jego winy, wolny będzie od tego ciężaru (por. św. Alfons l. 3 n. 754)?

Zresztą w części rozprawy o źródłach restytucyi u teologów zdarzają się Hohenlohemu i inne dość rażące niezrozumienia ich nauki, ale nie poruszam ich jako mniej ważnych dla samej kwestyi o źródłach restytucyi. Streszczając zaś powyższe wywody, przyznaję, że umowę można uważać za źródło restytucyi szerzej wziętej, więc autor do pewnego stopnia ma słuszność; zrozumienie jednak tej nauki, zastosowanie jej jest u niego błędne dlatego, że nie rozróżnia restytucyi ścisłej od restytucyi w szerszem znaczeniu.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. (Dok.) Działalność materyalną Tow. Pań Miłosierdzia ułatwiała znacznie aprowizacya miejska, która zasilała ze swych zapasów pustą spiżarkę Towarzystwa i umożliwiła nadal rozdawnictwo darów ubogim w naturze. Współdziałanie Towarzystwa w rozdawnictwie wiktua-

łów przez miejskich opiekunów ubogich i wyjednanie odpowiednich asygnat również ułatwiało zaopatrywanie materyalne ubogich Nader wielką pomoc dla ubogich posiadało Towarzystwo w kuchni miejskiej, dla której Towarzystwo odstąpiło bezinteresownie ubikacye parterowe swego domu dla ubogich przy ul. Teatyńskiej 1 a. Pomocą dla Towarzystwa był także Komitet księży lwowskich, który w tym ciężkim czasie zbierał składki na rzecz ubogich i zasilał Towarzystwo darami w naturze.

A w ostatnim czasie Towarzystwo Pań Miłosierdzia ułatwienie opieki materyalnej dla ubogich zawdzięcza bardzo delegacyi krak. Biskupiego Komitetu utworzonej we Lwowie, która tak wydatną subwencyą jakoteż odstępowaniem wiktuałów Towarzystwu ze swych magazynów po cenach umiarkowanych przyczynia się nadzwyczaj wielce do ułatwienia zadań Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

Rozdawnictwo ubogim drzewa w roku 1914 zawdzięcza Tow. Pań Miłosierdzia Przew. Metrop. Kapitule, która darowała do dyspozycyi Związkowi Katol. Tow. dobr. 100 sągów; 20 sągów otrzymało Towarzystwo Miłosierdzia dla ubogich zostających na opiece Towarzystwa

Wydatne współdziałanie Tow. PP. Ekonomek z Tow. Pań Miłosierdzia oraz pomoc w dostarczeniu odzieży dla ubogich ze strony SS. Urszulanek oraz SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu, umożliwiły urządzenie w dniu 26. grudnia 1915 r. stosunkowo hojnej gwiazdki dla 212 dzieci ubogich, tak tych, które uczęszczają na katechizacyę do „Domu dla ubogich", jako też i dzieci rodzin ubogich będących na opiece Towarzystwa.

Członkowie Towarzystwa Pań Miłosierdzia, pamiętając o potrzebach materyalnych ubogich, nie zapomnieli o potrzebach duchownych. Staraniem Towarzystwa Pań Miłosierdzia wespół z męskiem Towarzystwem św. Wincentego a Paulo urządzono rekolekcye wielkopostne dla ubogich od 23. do 28. marca 1914 r., a w r. 1915 od 15. do 21. kwietnia w kościele św. Kazimierza. Na zakończenie rekolekcyi członkowie Towarzystwa Pań Miłosierdzia przystępowali wspólnie z ubogimi do Stołu Pańskiego, poczem panie usługiwały przy śniadaniu ubogim urządzonem w „Domu dla ubogich".

W r. 1914 miało Towarzystwo ogółem 10.310 kor. 55 hal. dochodu (2.400 kor. otrzymało od J. E. X. Metropolity Bilczewskiego), a 10.265 kor. 99 hal. rozchodu; — w r. 1915 dochodu 8.658 kor. 55 hal. i 798 rubli (1.300 kor. i 300 rubli od J. E. X. Metr. Bilczewskiego), a 8.428 kor. 16 hal. i 797 rubli 41 kop. rozchodu. Są to kwoty stosunkowo znaczne, zwłaszcza jeżeli uwzględni się trudne stosunki, wśród których Towarzystwo pracowało w tych dwóch ciężkich latach. Zasługuje ono bardzo na poparcie. *Red.*

Wielkanoc w szpitalu polowym. Każdy rozumie, że przykro musiało być żołnierzom chorym i rannym, będącym zdala od rodziny, od swoich najdroższych, kiedy w dzień Zmartwychwstania Pańskiego zmuszeni byli pozostać w szpitalu polowym, do którego przez otwarte okna wraz z powiewem wiosennego wiatru dolatywał śpiew wielkanocny z miejscowej cerkwi. Wielką jednak było dla nich pociechą, jeżeli mieli przynajmniej kapelana, oddanego im całą duszą.

Dzięki Bogu, że w armii austro-węgierskiej każdy szpital ma kapelana, a więc stanowisko katolickie przy zakładach wojskowych jest dobitnie zaznaczone, a komendanci zakładów wspierają chętnie działalność kapelanów.

W Wielkim Tygodniu w szpitalu polowym odbyła się spowiedź wielkanocna. Ile narodowości jest w państwie austro-węg., każda ma swoich reprezentantów w szpitalu; są więc Polacy, Rusini, Włosi, Niemcy, Węgrzy, Chorwaci, Słoweńcy, Słowacy, Rumuni, Czesi. Każdego trzeba wyspowiadać w jego języku przy pomocy broszurki: „Confessarius polyglottus" [1]).

W moim szpitalu miałem dotąd jeden tylko smutny wypadek, że żołnierz chory odmówił spowiedzi wielkanocnej. Był to Rusin z pod Lwowa, który ironicznie śmiejąc się, odpowiadał na moje nalegania: „Meni spowid' nie potribna"! Biedny wieśniak, zapewne duszę miał zatrutą prądem schyzmatyckim!

Ogólnie przyznać muszę, że najlepszym materyałem pod uprawę Słowa Bożego to są dusze naszego ludu galicyjskiego, dusze polskie i ruskie. Dobrymi katolikami są również Słowacy na Spiżu.

W sali największej, przy pięknie ubranym ołtarzu, odprawiłem Mszę św. o godz. 9-ej. Komendant, oficerowie szpitala, chorzy i zdrowi żołnierze, sanitaryusze zapełnili salę całą, by wysłuchać Mszy św. i pokrzepić smutną duszę słowem Bożem.

W niejednem zapewne sercu zbudziła się wtedy nadzieja rychłego szczęśliwego powrotu do wioski rodzinnej!

X. Pilin.

Z Wiednia. Cyfry zatrważające. Według obliczeń oddziału statystycznego magistratu wiedeńskiego urodziło się w Wiedniu

w latach:	dzieci żywych:	na 1000 mieszkańców wypada urodzin:
1901	52.415	30·98
1902	52.545	30·43
1903	50.890	28·88
1904	51.554	28·67
1905	51.673	27·23
1906	51.071	26·35
1907	49.969	26·06
1908	47.839	24·55
1909	45.821	23·43
1910	44.442	22·06
1911	41.030	20·20
1912	39.801	19·12
1913	37.387	17·40
1914	36.387	16·90
1915	20.257	13·90

A więc liczba urodzin zmniejsza się z roku na rok w tempie tak szybkiem, że w przeciągu ostatnich lat 15-tu spadła z 30·98% na 13·90! Trzeba zaś dodać, że liczba ludności powiększała się z roku na rok w tym czasie dzięki napływowi rodzin, które przesiedlają się do Wiednia z innych miejscowości. Takie są następstwa upadku moralnego, który spowodowała „kultura" nowoczesna!

Powstanie w Irlandyi. Znane są powszechnie krzywdy, o pomstę do nieba wołające, których doznała nieszczęśliwa Irlandya od protestanckiej Anglii: prawie całą jej ziemię przywłaszczyli sobie bogacze brytyjscy; ludność jej składa się po największej części z dzierżawców-nędzarzy, żywiących się głównie tylko ziemniakami — za odzież służy im starzyzna, kupowana w bogatej Anglii przez tandeciarzy. Jeszcze w 18-tym wieku posiadała Irlandya wielki przemysł sukienny i jedwabniczy, który zniszczono przez wysokie cła wywozowe. Także budowa okrętów była zabroniona na „Zielonej wyspie", której gęste lasy zamieniały się na dokach Liwerpolu i Londynu w żaglowce angielskie. Przez te i podobne środki starano się naród utrzymywać w skrajnem ubóstwie i poniżeniu.

---

[1]) Wydał X. K. Schwarz (Wiedeń. Kirsch. 1910, cena 1 kor.). Obszerniejszy jest X. M. Herbigny'ego S. J. „Prudens sexdecim linguarum Confessarius" etc. (Paris Beauchesne 1914, cena 2 fr. Obie te broszury poleciliśmy w „Gaz. Kość." z r. 1914/15 na str. 360 i 421). *Dop. red.*

W latach od 1846—1849, panował tak straszny głód, że przeszło milion ludzi zmarło, bo zbiór ziemniaków nie był dość obfity, a zboże wywieźli handlarze do Anglii. „Głód i zaraza“ powiedział dobitnie O'Connell „były bronią niezwyciężoną, którą posługiwali się Anglicy dla założenia i rozszerzenia swego panowania w Irlandyi.“ Dopiero w ostatnich kilkunastu latach zaczęto wprowadzać pewne reformy, umożliwiono dzierżawcom nabywanie ziemi na własność, bo stronnictwo liberalne potrzebowało pomocy posłów, reprezentujących Irlandyę w parlamencie, a nawet uchwalono dla wyspy samorząd („home rule“), który jednak ma wejść w życie dopiero po wojnie. Niewiadomo jeszcze, jakie były pobudki bezpośrednie, które wywołały teraz powstanie: może przyczyniła się do tego obawa przymusowej rekrutacyi (chociaż rząd zapewnił, że ustawa o obowiązkowej służbie wojskowej nie będzie obowiązywała w Irlandyi), może powstańcy nie wierzą w spełnienie obietnicy „home rule“ — może przygotowania protestantów Ulsteru (których przywódca Carson został niedawno ministrem) do zbrojnego oporu przeciw wprowadzeniu samorządu spowodowały ten wybuch; w każdym razie trzeba się obawiać, że rozpaczliwy ten poryw nie zdobędzie upragnionej wolności nieszczęsnemu, od tylu wieków gnębionemu narodowi, ale raczej nowe i ciężkie zada mu ciosy. *N.*

Głos ruski o Unii. W solnogrodzkiej „Kath. Kirchenzeitung“ (w N-rach 15 i 16 z r. b.) wystąpił któryś z księży ukraińskich (nie podpisany) z projektem przywrócenia Unii w ziemiach, wyswobodzonych z pod władzy caratu (o projekcie tej samej treści była już mowa w Nr. 4-tym „Gaz. Kość.“ z r. b. na str. 44). Twierdzi on, że propaganda, zdążająca do nawrócenia schyzmatyków ukraińskich i białoruskich na ob. łaciński, nie miałaby tam powodzenia, że mogłaby tylko przynieść pewne nieznaczne korzyści Polakom, ale dla sprawy katolicyzmu okazałaby się szkodliwą (?!), bo lud tamtejszy przywiązany jest całą duszą do swego obrządku i opierałby się próbom latynizacyi. Na zarzut, który tu sam się nasuwa, że Unia okazała już swą niemoc przez to, że uległa w walce ze schyzmą, odpowiada autor, rzucając niesłuszne oskarżenie na Polskę — zapewnia bowiem, że Unia musiała pod jej panowaniem walczyć ciągle „o najprymitywniejsze warunki swojej egzystencyi, miała zawsze potężnych przeciwników i nie mogła umocnić się wewnętrznie i rozwinąć“ (str. 145). Duchowieństwo więc unickie — episkopat ruski, reprezentanci i obrońcy obrządku greckiego nic tu nie zawinili. Inaczej jednak pisze o tem Biskup i gorący patryota ruski X. Chomyszyn, który tak charakteryzuje w ostatniem Orędziu swojem ducha, panującego w Cerkwi od początku:

„My zrodzeni jesteśmy nie z ducha jasnej, świadomej i żywej wiary katolickiej, ale z bizantyńskiego oryentalizmu, który nie dał nam jasnego zrozumienia zasad żywej i prawdziwej wiary, a z drugiej strony odsunął nas od katolickiego Kościoła i nie pozwolił nam odrodzić się życiem katolickiem i nabrać ducha katolickiego.

I chociaż teraz nie pozostajemy w schyzmie, jednak czujemy się obcymi duchowi katolicyzmu. Z tego powodu jakby odruchowo bronimy się przed wpływami katolickimi i każde, nawet najdrobniejsze zbliżenie do katolickiego Kościoła, wywołuje u nas różne podejrzenia i obawy“.

„Wpadliśmy zatem w błędne koło, z którego nie widzimy wyjścia. Jakby wpływem magicznym porwani w wir, obracamy się jak satelici w około ciemnego rosyjskiego Molocha. Jesteśmy jak niewolnicy wzrośli w niewoli. Czujemy nad sobą jego ciężki knut, bronimy się przed nim, a jednak trudno nam zerwać z nim zupełnie“. Podnosi dalej X. Biskup, że pusta i martwa obrzędowość cerkwi prawosławnej przytłumiła ducha wiary i to samo stało się i wśród Ukraińców. Stąd pochodzi, że moskalofilskie i liberalno-radykalne prądy znalazły u nich podatne pole.

„W ten sposób można wytłumaczyć ten objaw, że koła ukraińskie, chociaż wrogo odnoszą się do Moskalofilów, gdy chodzi o akcyę antykatolicką, stoją z nimi w jednym szeregu. Na dowód przytoczę kilka momentów. I tak: gdy chodziło o reformę Zakonu św. Bazylego, zarządzoną przez Stolicę Apostolską, wówczas wszyscy Ukraińcy i Moskalofile razem podnieśli protest, chociaż obecnie nikt już nie zaprzeczy, że ta reforma miała dobroczynne skutki dla Kościoła i wiary katolickiej w naszym narodzie“ itd.

(Por. zresztą charakterystykę duchowieństwa unickiego w książce p. n. „Prawosławie w Rosyi i jego podłoże w Galicyi“ Lwów. 1913. C. 3 K).

Ekspozyci a Msza za parafian.

Kraków, w kwietniu.

Sporo lat upłynęło od czasu, kiedy zamieściliśmy w „Gazecie Kość.“ nasz pierwszy artykuł o Mszy *pro parochianis*. Po latach kilkunastu nie znany nam Autor podał w tejże Gazecie (Nr. 15. z r. b.) próbę rozwiązania pytania, czy i tak zw. ekspozyci podlegają prawu odprawiania w niedziele i święta (chociażby zniesione) Mszy św. za parafian. Artykuł ten obudził w nas dawne wspomnienia, rozniecił ochotę rozwiązania tej sprawy z naszego punktu widzenia, aczkolwiek pracujemy obecnie w innej zgoła dziedzinie prawa, brak nam więc przeto pod ręką źródeł do danej sprawy. Będzie to zatem tylko ulotny artykuł, nic więcej [1]).

Autor nasz dyspenzuje ekspozytów od wzmiankowanej powinności. Nie twierdzimy wprawdzie stanowczo, że się myli, ośmielamy się przecież opowiedzieć za zdaniem wręcz przeciwnem.

Pius IX. w encyklice „Amantissimi Redemptoris“ 3-go maja 1858, stanowi, że w dni wymienione każdy kapłan, sprawujący obowiązki duszpasterza, ma odprawiać Mszę św. za swe owieczki. Na podstawie tegoż prawa aplikują w niedziele i święta wyliczone przez Urbana VIII [2]) każdy proboszcz, administrator i t. d. Mszę św. za parafian, chociażby ci tylko czasowo jedynie zwierzeni byli ich pieczy, jak n. p. w wypadku administracyi. A przecież ekspozyt to coś więcej, niż administrator osieroconej parafii, to prawie proboszcz, różniący się odeń tem tylko (jak przyznaje sam Autor), że brak mu instytucyi kanonicznej, że może być każdej chwili przeniesiony, że jego ekspozytura „de jure“ zalicza się do dawnej parafii macierzystej, jakkolwiek faktycznie od niej niezależna. Ależ i „desservants“ francuscy, to jota w jota nasi ekspozyci, boć i oni nie instytuowani, boć i do przeniesienia ich nie potrzebny proces kanoniczny. Przepraszam, powiedziałem trochę zawiele; ekspozyta można przenieść nawet i bez przestrzegania przepisów *Maxima cura a desservant'a* nie można, ale zresztą podobieństwo uderzające. A przecież *desservants* obowiązani do Mszy *pro parochianis*. Tak samo i ekspozyci, bo ten obowiązek wypływa z ich urzędu duszpasterza, mniejsza z tem, czy instytuowanego, ale z obowiązku *juris divini* [3]) sprawującego ten wzniosły urząd. Takie nasze zdanie. Czy się mylimy, niech inni osądzą.

X. St. Wysocki.

* * *

Dopisek redakcyi. Wyrażenie czcigod. Korespondenta naszego, że „Autor dyspenzuje ekspozytów“, jest nie całkiem dokładne. Autor nie wypowiedział własnego zdania, — tylko

---

[1]) Por. zresztą gruntowną pracę Fesslera w „Archiv f. k. KR. V., jakoteż praktyczne uwagi w piśmie „Katholik“ z r. 1859, str. 212—230.

[2]) Konstytucya Urbana VIII. *Universa per orbem* z 13-go września 1642.

[3]) Oczywiście nie ekspozytury są j. d, ale duszpasterstwo, jakkolwiek je nazwiemy.

stwierdził, że „Biskupi zwykle nie nakładają tego obowiązku na ekspozyta". Zresztą pomiędzy parafią franc. „desservant'a a ekspozyturą zachodzi ta wielka różnica, że tamta nie należy kanonicznie do żadnej innej parafii, ekspozytura zaś należy, a tem samem proboszcz tej parafii ma n. zd. obowiązek aplikować Mszę także za wiernych, dla których pracuje ekspozyt. — Byłoby zresztą rzeczą pożądaną, żedy ta kwestya doczekała się rozstrzygnięcia ze strony kompetentnej.

Bibliografia.

O. Woroniecki, Zak. Kazn. **„Przewodnik po literaturze religijnej** dla osób pragnących pogłębić swe wykształcenie w dziedzinie wiary katolickiej". Lwów-Włocławek 1914. Str. 160.

Nieznajomość najważniejszych prawd wiary katolickiej jest prawie powszechna w wyższych sferach naszego społeczeństwa. Przyczyny tego smutnego objawu są bardzo różne; jedną z najgłówniejszych jest niewątpliwie ta, że prawie nikt ze świeckich nie interesuje się po ukończeniu studyów piśmiennictwem religijnem katolickiem. Jeżeli kto czyta coś o Chrystusie Panu, o początkach chrześcijaństwa, o Piśmie św., o Kościele, będą to prawie wyłącznie książki, których sławę roznoszą dzienniki liberalne, a więc dzieła Renana, Harnacka, Haeckla itd., bardzo zaś niewielu zaglądnie do książek, napisanych przez obrońców religii — co więcej, mało kto dowiaduje się o istnieniu tych książek.

Za wielką więc zasługę trzeba poczytać X. Woronieckiemu, że zestawił i wydał spis najcenniejszych wydawnictw polskich, niemieckich, francuskich i t. d., w których mogą znaleźć ludzie wykształceni pouczenie gruntowne o wierze katolickiej, o działalności Kościoła, o jego największych bohaterach i mędrcach. W rozdziale pierwszym mówi Autor o „obojętności na prawdy wiary wśród klas wykształconych naszego społeczeństwa i jej źródłach" i o „konieczności pogłębienia wykształcenia religijnego naszych klas wyższych". W rozdziale II. wymienia dzieła systematyczne i apologetyczne, w rozdz. III. książki, traktujące o życiu chrześcijańskiem, o ascetyce i mistyce, w rozdz. IV. książki, pouczające o Piśmie św., w rozdz. V. żywoty Świętych i dzieła, obejmujące całokształt historyi Kościoła. Dodany na końcu spis imion własnych ułatwia bardzo wyszukiwanie tych książek. Że polskich jest między niemi stosunkowo niewiele, temu Autor nie winien. Widoczną jest rzeczą, że on sam posiada bardzo rozległą znajomość literatury katolickiej wszystkich krajów oświeconych, a w szczególności i polskiej, z której przytacza nie tylko dzieła najwybitniejsze (jak X. Arcyb. Bilczewskiego „Eucharystyę", „Archeologię chrześcijańską", X. Morawskiego „Wieczory nad Lemanem", „Podstawy etyki i prawa", „Celowość w naturze", X. Pawlickiego „Początki chrześcijaństwa", „Żywot i dzieła Ernesta Renana", X. Waisa „Czy i jaki jest Bóg?" itd.), ale także liczny szereg mniejszych rozpraw i broszur.

Niektóre dzieła możnaby jeszcze dodać w nowem wydaniu, jak np. X. Morawskiego „Filozofia i jej zadanie", X. Waisa Psychologię i Kosmologię i inne z zakresu filozofii, która tu niema własnego rozdziału.

Jest to najlepszy niewątpliwie „Przewodnik po literaturze religijnej", jaki pojawił się dotąd u nas i dlatego zasługuje bardzo na rozpowszechnienie w jak najszerszych kołach wykształconych. Szkoda tylko, że pojawił się tuż przed wybuchem wojny, w czasie, kiedy nie było prawie komunikacyi między miastami dzielnic polskich, kiedy czasopisma nasze przestały wychodzić i mało kto mógł się o tej książce dowiedzieć. *X. A. P.*

Stanisław Przybyszewski. **Adam Drzazga** (druga i ostatnia część **„Dzieci Nędzy"**). Powieść. Warszawa-Kraków 1914. Stron 305.

Dużo już czasu upłynęło, odkąd zajmowaliśmy się po raz ostatni produkcyą literacką Przybyszewskiego (w r. 1901 oceniliśmy w »Gaz. Kość.« jego dramaty »Złote Runo« i »Goście«). Nie pisaliśmy o jego powieściach: Homo Sapiens — Dzieci szatana — Synowie ziemi — Mocny Człowiek — Dzieci Nędzy, — bo nie są to dzieła, któreby mogły bardzo zainteresować naszych Czytelników i któreby zasługiwały na obszerniejszą ocenę. P. Przybyszewski posiada niewątpliwie talent, ale cała jego twórczość nosi na sobie znamiona chorobliwe: cudzołóstwo, obłęd, gorączkowe majaczenia, samobójstwo — to jego tematy najbardziej ulubione. Tego rodzaju osnowę ma także jego »Adam Drzazga«.

Już sam początek powieści może niejednego odstraszyć od dalszego czytania: »Rozmowa bezustanna z Milczeniem do obłędu mnie doprowadza... I już teraz jestem zdumiony, że ja, Jan Krywło, ja wnuk Salustyusza, którym miał Boga w sobie, czy poza sobą, a którego od śmierci krzyżowej ratować chciałem, a sam na drzewie hańby skonałem... ja Kain i Judasz zarazem, a ostatnio Tyrteusz, w którego posiadaniu dotychczas znajdują się nie tknięte pieczęcie, jestem zdumiony, żem był w stanie usiąść przy biurku« i t. d.

Takiemi fantazyami szaleńca zdołał autor zapełnić 26 stron pierwszych książki. Rozdział następny przenosi nas na grunt realny i opowiada szczegółowo o ciężkiem położeniu i kłopotach wdowy po właścicielu Dzierżan Zdzisławie Krywło, której udziela pomocy energicznej i skutecznej Adam Drzazga. Są to sprawy bardzo prozaiczne i nie ciekawe. Ale wnet pokazuje się, że autorowi chodzi o co innego, że znowu wybrał sobie temat pełen ponurej grozy i szarpiący nerwy czytelnika. Dowiadujemy się o licznych cudzołóstwach nie żyjącego już dawniejszego właściciela Dzierżan, którego bohater powieści jest synem naturalnym. Siostra tegoż bohatera kocha się w nim, nie wiedząc, że jest jej bratem, a później, chociaż dowiaduje się o tem, powodowana zazdrością, przebija swoją rywalkę, poczem zadaje sobie śmierć przez powieszenie: miły obrazek!

Że autor sam uznaje samobójstwo za polecenia godne i za bohaterstwo, to powiedział już dawniej nieraz (np. w »Gościach«), to powtarza i tutaj (str. 228): „bywają ludzie, którzy przeszkadzają w dokonaniu tego ostatniego i zaiste bohaterskiego czynu!"

Powieść kończy się spaleniem Dzierżan przez bohatera, który odchodzi w dal »odziany burzą, szarpany coraz gwałtowniejszą wichurą,... On — Mściciel — On przez moc świętego ognia i moc miłości mocarny, sprawiedliwy Sędzia zbrodni spełnionych przez ród Krywłów«.

Mamy tu zarazem próbkę stylu powieści, który jest często nienaturalny, napuszony, bombastyczny, goniący za efektem i aż nadto często obraża poczucie estetyczne.

Inna próbka: »Widziała go, gdy« (zam. »gdyby«) »piękną liliową kolchidę, która się własnym jadem zatruwa i widziała go blaskiem późnego jesiennego słońca, które coraz dłuższe cienie po ziemi ściele i widziała go osnuwającym mrokiem, w którym dusza sama siebie kołysze do cichego snu« (str. 169) i t. d. *X. P.*

Z dziedziny liturgicznej.

Odprawianie Mszy św. w obcym kościele[1]).

Przez kościół „obcy" rozumie się taki, który posługuje się innem directorium, niż kapłan, chcący w nim celebrować, a do niego stale nie należący (non adscriptus). Dla odprawiania Mszy św. w takim (eccl. aliena) kościele obowiązują następujące postanowienia (D. auth. 3862):

1. Jeśli officium jakiegoś kościoła lub publicznego oratoryum jest ritus duplicis, mają się wszyscy kapłani, którzy chcą w nim celebrować, czy to świeccy czy zakonni (D. 3883) stosować do directorium tego kościoła, a nie do własnego. Wtedy nie jest dozwolone żadne odstępowanie od formularza Mszy de die, nawet dodanie choćby Credo (D. 3924 ad 3). Do publicznych oratoryów zalicza się też semipublica: kaplice biskupie i seminaryjskie, główne kaplice kollegiów pobożnych stowarzyszeń, szpitalów, hospicyów i domów karnych[2]). W takich też oratoryach wyłożone jest do użytku i zastosowania przybyszów Directorium lub Calendarium loci.

2. Również wtedy należy zastosować formularz Mszy św. obcego kościoła, jeżeli on odnosi się nawet do Proprium jakiegoś zakonu lub kongregacyi.

[1]) Gatterer, Annus liturg.[3] 167—181. — Praxis celebr. 1910, str. 327 n. — [2]) Decr. auth. 3910; 3919 ad 17.

3. Lecz wedle obrzędu (ritus), właściwego niektórym zakonom, np. Dominikanom, Karmelitom itp.[1]), obcy kapłan niema odprawiać Mszy św., gdy ją odprawia w kościele takiego zakonu.

4. Jeżeli jednak officyum obcego kościoła jest ritus semiduplicis lub simplicis, może celebrujący w nim kapłan we wszystkie dni, w które zezwalają rubryki mszału i postanowienia św. Kongr. Obrzędów, odprawić Mszę św. żałobną albo wotywną, albo Mszę odpowiadającą jego własnemu officyum lub de feria occurrente. Gdyby odprawiający w obcym kościele, gdzie przypada ritus semiduplex, sam miał officium dupl. 1. cl., powinien odprawić Mszę św. swojej uroczystości[2]).

5. W oratoryach prywatnych musi Msza św. zgadzać się zawsze z oficyum celebrującego. Kapłan może tedy odprawić tam wotywę lub Mszę żałobną, ile razy pozwala na to ritus jego oficyum, choćby w kościele parafialnym, w którego obrębie leży oratoryum, obchodzono festum dupl. Wyjątek tworzy tylko dzień, w którym przypada uroczystość miejscowego Patrona; w tym bowiem dniu powinno się w każdem prywatnem oratoryum, leżącem w obrębie parafii, odprawić Mszę św. Patrona kościoła macierzystego.

X. Dr. A. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Zamianowany wicedziekanem stryjskim X. Jan Trzopiński, prob. w Kochawinie.

Exp. canon. odznaczeni XX.: Franciszek Bartha, prob. w Taurowie, Kazimierz Momocki, prob. w Żukowie, Paweł Sulatycki, ekspozyt w Szwejkowie.

Przeniesieni XX.: Antoni Partyka z Jazłowca do Bolechowa, Edward Choma z Bolechowa do Jazłowca.

Przeznaczony na kooperatora do Buska X. Aleksander Markiewicz, ekspozyt w Zabojkach.

Egzamin konkursowy w dniach 9. i 10. b. m. złożyli XX.: Jan Niedzielski (z odznaczeniem) i Tadeusz Blicharski.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: dziekanem leżajskim X. Tomasz Frankiewicz, dotychczasowy poddziekani i prob. w Żołyni; poddziekanim leżajskim X. Antoni Tyczyński, prepozyt w Leżajsku.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Stefan Fus, prepozyt w Jarosławiu; Leon Gondelowski, prepozyt w Przeworsku; Michał Tokarski, prob. w Rzeszowie; Roman Bauer, prob. w Przewrotnem; Wojciech Giemza, poddziekani i prob. w Rzepienniku biskupim; Edward Glatzel, prob. w Błażowej; Stanisław Jarek, prob. w Dukli; Wojciech Szafrański, poddziekani jarosławski i prob. w Radymnie; Marcin Nikodem, poddziekani i prob. w Ołpinach; Dr. Wojciech Szmyd, Dr. Eugeniusz Żukowski, i Dr. Teofil Chciuk, profesorzy teologii w Przemyślu; Dr. Wojciech Tomaka, kat. sem. naucz. żeń. w Przemyślu; Józef Gayda, kat. gimn. w Jaśle; Franciszek Prusak, poddziekani strzyżowski, prob. we Frysztaku; Ignacy Pyzik, prob. w Pysznicy; Jan Marek, prob. w Turbi; Michał Wojtaś, poddziek. i prob. w Rudkach; Zygmunt Męski, prob. Dębowcu.

Odznaczeni exp can. XX.: Jan Raniżewski, kat. gimn. w Samborze; Stanisław Szpetnar, kat. szk. real. w Krośnie; Tadeusz Jasiewicz, prob. w Bruchnalu; Jakób Fuk, prob w Jasionce; Edward Sandałowski, prob. w Albigowej; Wojciech Dobrowolski, prob. w Nowotańcu; Józef Sołtysik, prob. w Giedlarowej; Adolf Majewicz, prob. w Turzy; Ludwik Wachowicz, prob. w Szymbarku; Ignacy Łaskawski, prob. w Tarnawcu; Józef Wolski, prob. w Rymanowie; Józef Rafa, prob. w Iwoniczu; Jan Świdnicki, prob. w Kaszycach; Władysław Solecki, prob. w Krzywczy; Jan Uberman, prob. w Sarzynie.

Przeniesiony X. Adam Czubek, wik. w Bieczu, do Sambora.

Urlop 3 miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Stefan Zagalak, wik. w Samborze.

Prezentę na opróżnione prob. w Staszkówce otrzymał X. Bronisław Michałowski, ekspozyt w Laszkach murowanych.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali w terminie wiosennym XX.: Jan Biały eksp. w Koniuszkach Siemianowskich; Jan Pieniążek, eksp. w Kalnikowie; Leon Szado, kat. szk. 5 kl. w Sędziszowie; Jan Kobak, wik. w Mościskach.

Dyec. tarnowska.

Zmarł X. Piotr Ciszek, prob. w Gosprzydowej, w 73 r. życia a 44 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 17-go b. m. będzie mówił X. Dr. Thullie o „Dydaktyce“, A. Scheindlera.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Mickiewicza L. 26.

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta“	„	„	6·70
Proszek do prania „Schichta“ za większe pudełko		„	—·26
Proszek do prania „Schichta“ za mniejsze pudełko		„	—·14
Herbata Moning	za 1 Klg.	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbatą Suchong	„	„	19·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Sardynki Imperator za puszke		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	„	20·—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850 a	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 803	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

[1]) ib. 3892 ad 51. — [2]) PKP. 1903, IV. 389; 1904, VI. 408.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.